



*Muzyka*

# Być kobietą...i sobą

*Oficjalnie wraca po 19 latach przerwy. Ale naprawdę Alicja Majewska wydaje nową płytę z premierowymi piosenkami. Tylko i aż, bo w jej karierze to rzadkość. Cały czas regularnie występuje. Raz gdzieś na rynku, a innym razem w Sydney Opera House. Rozmawiał Hubert Musiał*

**HUBERT MUSIAŁ:** Jak często słyszy pani, że się nie zmienia?

**ALICJA MAJEWSKA:** Ciągle. Kiedyś odpowiedziałam jednej kobiecie: „Droga pani, przecież wszyscy się zmieniamy”. A ona mi na to: „Tak, ale pani nie aż tak tragicznie” (*śmiech*).

**Gra pani koncert co dwa, trzy dni...**

Występ, proszę pana, występ. Koncerty – jak mawia Zbyszek Wodecki – to grał Paderewski...

**Okej, występ. Rolling Stonesi przed tournée dbają o kondycję.**

**Jak pani sobie z tym radzi?**

Podobno Tina Turner przed trasą przetaczała sobie krew. Ja aż tak daleko się nie posuwam. Poprzestaję na pływaniu dla kondycji, a że „długie nuty”, które pisze Włodek Korcz, są dla gardła bardzo wymagające, śpiewam góra trzy dni

z kolei – tak zawsze radziła mi nieżyjąca już laryngolog, doktor Komorowska. A jak ona powiedziała, że nie mogę śpiewać, to musiałam odwołać występ, nawet jeśli chodziłoby o Madison Square Garden. Ale nawiasem mówiąc, kondycji nabiera się chyba z czasem. Kiedyś z powodu problemów z gardłem odeszłam z zespołu Partita, a teraz po prostu wsiadamy w samochód, Włodek prowadzi, jedziemy często po 400 kilometrów, potem od razu próba, występ, w końcu obiad na kolację i dalej w drogę...

**...często na drugi koniec Polski.**

O nie, ja znam się na geografii i w odróżnieniu od niektórych moich przyjaciół nie muszę jednego dnia grać w Szczecinie, a następnego w Lesku (*śmiech*).

**Naturalny rytm pracy muzyka wyznaczają płyty.**

**W tej kwestii nie ma pani oszałamiających wyników.**

Muzyka to nie zawody sportowe, poza tym solą życia estradowca są występy. A że wciąż nas gdzieś zapraszają, ciągle jesteśmy w drodze i po prostu nie było czasu usiąść nad nowymi piosenkami. Zwłaszcza że Włodekowi, który ostatnio poświęcił się poważniejszemu komponowaniu, z piosenkami nie było po drodze.

**Kompletnie tego nie słycać. Najnowsza płyta *Wszystko może się stać* nie odbiega od pani wcześniejszych nagrań. Nie marzyły się pani, żeby tak jak pani przyjaciel Zbigniew Wodecki wpuścić do swoich piosenek powietrza?**

Włodek nawet mnie do tego namawiał. Ale słyszałam już zbyt wiele coverów swoich piosenek, żeby pójść tą drogą. W nowych aranżacjach kompozycje Włodka brzmią zupełnie inaczej, tracą swój urok. Tego rodzaju pomysły są, owszem, bardzo fajne, ale musi w nich być prawda artystyczna. Proszę pamiętać, że Mitche sami zgłosili się do Zbyszka. Wszystko wydarzyło się naturalnie, a nie zostało wymyślone za biurkiem i wyreżyserowane przez jakiegoś impresario.

**Czy wchodząc do swojej ulubionej rzeki, czyli z kompozycjami Włodzimierza Korcza i z tekstami między innymi Jacka Cygana i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, naturalną koleją rzeczy liczyła pani na drugi *Żagiel*, „co się bieli”?**

Anteny radiowe już nie kochają mnie tak jak kiedyś, więc doskonale wiem, że drugiego *Żagla* nie wylansuję, choćby nie wiem co. Za długo już śpiewam, żeby liczyć na cud. Poza tym takie piosenki trafiają się raz, a i to jeśli się ma szczęście... **Ze spotkało się na swojej drodze pana Włodzimierza?**

Żeby pan wiedział (*śmiech*). Nikt nie pisze takich długich nut jak Włodek.

**Co jest ważniejsze w piosence: melodia czy tekst?**

Włodek wierzy, że słowa, ale Wojtek Młynarski mówi, że jest dokładnie na odwrót.

**A pani jak myśli?**

Że piosenka to słowa i melodia. Jeśli zabraknie któregoś z elementów, będziemy mieć kompozycję instrumentalną albo literaturę. W tej formie artystycznej ważne jest i jedno, i drugie.

**Ostatnio oprócz piosenek śpiewała pani pieśni sakralne. Dlaczego?**

Dojrzałej wokalistce podniosłe, bardzo emocjonalne pieśni z filozoficzno-poetyckimi tekstami dają olbrzymie możliwości.

**I tak z piosenkarki stała się pani pieśniarką.**

Porobiło się (*śmiech*). Kiedyś takie śpiewanie jak moje to była norma. Ja jestem piosenkarką „klasyczną”. Moimi atutami są emocje. Włodek nawet próbował mnie trochę „uwspółcześniać”, ale w tej konkurencji inni są ode mnie lepsi, więc wolę startować w swojej specjalności.

**A jak określiłaby pani tę swoją specjalność?**

Dawniej piosenkarka miała udowodnić, że jest wszechstronna. W repertuarze musiała mieć różne piosenki: jedną rockową, inną dynamiczną, dramatyczną i jeszcze liryczną. Oczywiście nikt z nas wszechstronny nie jest, więc do dziś pamiętam recenzję mojej debiutanckiej płyty *Bywają takie dni*. Andrzej „Ibis” Wróblewski napisał w niej, że moja piosenka rockowa jest za mało rockowa, liryczna – za mało liryczna, a dramatyczna mogłaby być bardziej dramatyczna, ale zauważył też, że nikogo nie udaje i że to dobrze mi wroży. Więc tego cały czas się trzymam.

**Wystąpiła pani też w filmie, ale tylko raz...**

Tak, w jednym z odcinków serialu *07 zgłoś się*. To było niedługo po moim solowym debiucie. Grałam piosenkarkę z Adrii i miałam śpiewać serialowy temat, który napisał Włodek. Idąc na plan, włożyłam długą, dopasowaną sukienkę z wełny kaszmirowej. W reżysera Krzysztofa Szmagiera jakby piorun uderzył. „Przyzwolika na dansingu? Po moim trupie”. Po burzliwych negocjacjach

pozwoliłam rozpruć spódnicę po szwie, ale efekt został osiągnięty – udo na ekranie widać (*śmiech*).

**Po takim mocnym debiucie musiała pani zostać zasypana innymi propozycjami.**

Oferowano mi rolę piosenkarki pod prysznicem, ale nie skorzystałam.

**Podobnie jak z propozycji szybszego wydania debiutanckiej płyty, a na krążek w PRL-u czekało się nawet kilka lat.**

Pewien znany kompozytor zaprosił mnie do Barku Zielonego w Hotelu Europejskim i powiedział, że załatwi mi najlepszych kompozytorów i tekściarzy i za pół roku będę mieć własną płytę. Ale pod warunkiem.

**Jakim?**

Że zrobię to „bez Korcza”. A przecież największym atutem wolnego zawodu jest to, że można pracować z ludźmi, których się ceni. Intuicja podpowiedziała mi, że dla mnie to niekorzystna propozycja. I dobrze, bo za rok Polskie Nagrania zaprosiły mnie do studia i miałam swoją płytę. Z Korczem.

**Estrada to nie tylko muzyka, ale też kostium. Pan Włodzimierz zapewnia tę pierwszą, z czyjej pomocy korzysta pani w tej drugiej kwestii?**

Ja się w każdej dziedzinie opieram na autorytecie. Swoje wiem. Wiem, czego nie chcę, ale lubię to swoje przekonanie zawsze skonsultować. Dlatego zawsze radziłam się fachowców. Najpierw koleżanki ze studiów – kiedyś uszyła mi kamizelkę dzinsową z amerykańskiego worka po mące i elegancko zafarbowała. Robota była świetna i zrobiła takie wrażenie na głównym kostiumologu telewizji, że zatrudnił tę moją znajomą. Potem biegałam do Irenki Biegańskiej, która była znanym kostiumologiem, aż kilkanaście lat temu na swojej drodze spotkałam pana Macieja Zienia.

**Czego dowodem był czerwony garnitur, w którym wystąpiła pani w Opolu?**

Tak. Zresztą wiąże się z tym zabawna historia. Kiedy jakaś firma czy gmina zaprasza nas na występ, pojawiają się prośby, żebym zaśpiewała *Żagiel*, *Być kobietą* albo *Odkrywamy miłość nieznaną*. Raz jeden pojawiła się prośba zupełnie innego rodzaju. Okazało się, że ten prezes, rektor czy burmistrz bardzo chciał, żebym wystąpiła w tym czerwonym garniturze.

**Spełniła pani jego marzenie?**

Zawsze staram się spełniać marzenia publiczności. Przecież nie będę robiła sobie kuku i na złość ludziom nie śpiewała tego, czego chcą słuchać.

**Ma pani sławę gwiazdy, która nigdy nie odwołuje koncertów.**

**To prawda?**

Niestety, zdarzyło mi się.

**W ciągu 41 lat pracy estradowej ile razy?**

Dokładnie nie pamiętam, ale nie więcej niż 10.

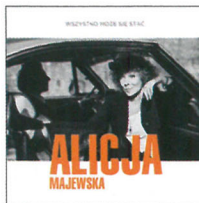
**Czyli mniej niż raz na cztery lata! Występowała pani nie tylko ze złamaną kością strzałkową, ale nawet bez... głosu.**

Nie mogłam mówić, ale za śpiewanie jest odpowiedzialny inny odcinek strun głosowych. W ten sposób z guzkami na strunach głosowych wygrałam festiwal piosenki na Kubie. I stałam się współsprawczynią rzeczy niezwyklej

– tego samego dnia, 30 maja, w moje urodziny, piosenka Włodka *Jaka róża, taki cierń* wygrała dwa festiwale: w Hawanie i Bratysławie, gdzie śpiewała ją Edyta Geppert. To się nadaje do *Księgi rekordów Guinnessa*.

**Nie śpiewa pani jej dziś. Dlaczego?**

To była piosenka jednorazowego użytku. Trochę jak ta marynarka z białej żorzetki, w której w 1980 roku zaśpiewałam w Opolu *Żagiel*. Wszystkim bardzo się podobała, ale oddałam ją do pralni i tak się skurczyła, że nie dało się już jej włożyć. Tym niemniej swoje zrobiła (*śmiech*). ■



Alicja Majewska,  
*Wszystko może się stać*, Sony 2016